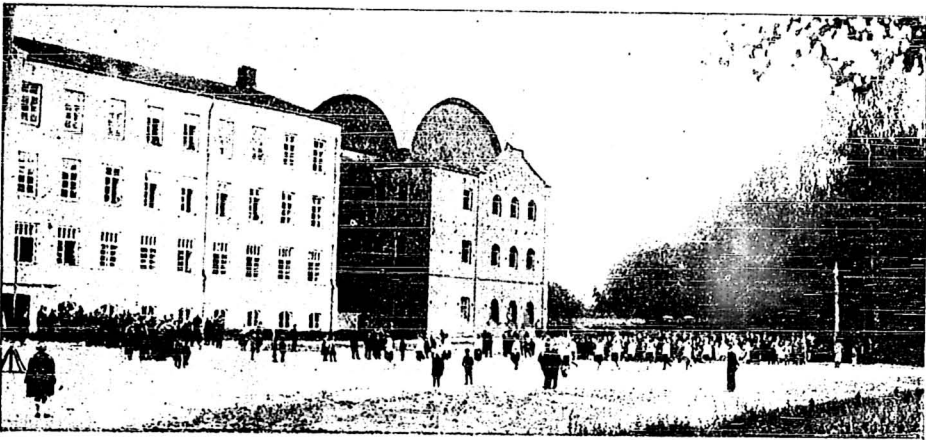


Ł A C Z N I K

Miesięcznik młodzieży Państwowego Seminarjum naucz. im. ¹⁸ Brzezińskiego w Leśnej-Podl.



Gmachu biały!

Ileż drogich snów przeżytych przykutwa nas do Ciebie, ileż tęsknych rojeń, młodocianych porywów twórczych, marzeń związanych jest z Tobą. Tego nikt nie zliczy, tego nikt nie ogarnie — —

Staleś się nam drogim i wiecznie w pamięci naszej tkwić będziesz, pozostaniesz z nami — okryty świętością przetrwasz w nas — gmachu biały — —

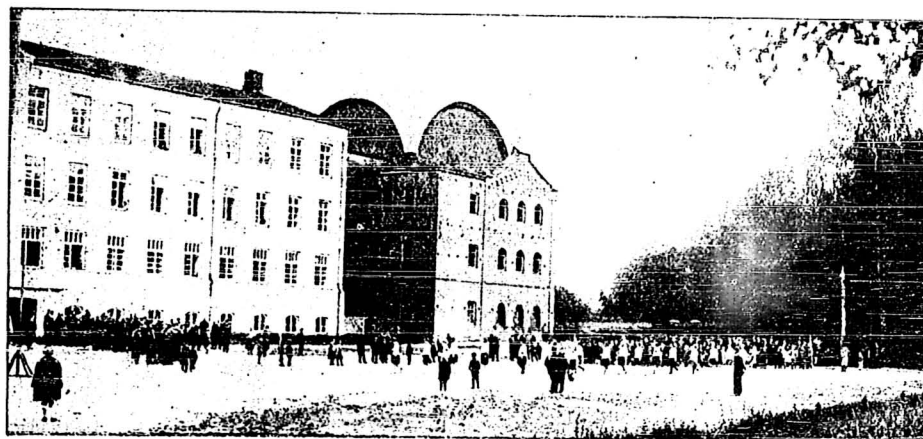
Wszystkim Czytelnikom naszego pisma

WESÓLYCH ŚWIAT

życzy
REDAKCJA.

ŁĄCZNIK

Miesięcznik młodzieży Państwowego Seminarjum naucz. im. św. Brzezińskiego w Łosnej-Podl.



Gmachu biały!

Ileż drogich snów przeżytych przykuwa nas do Ciebie, ileż tęsknych rojeń, młodocianych porywów twórczych, marzeń związanych jest z Tobą. Tego nikt nie zliczy, tego nikt nie ogarnie — —

Stałeś się nam drogim i wiecznie w pamięci naszej tkwić będziesz, pozostaniesz z nami — okryty świętością przetrwasz w nas — gmachu biały — —

Wszystkim Czytelnikom naszego pisemka
WESOŁYCH ŚWIĄT

życzy
REDAKCJA.

Synu Majestatu Polskiego...

Najradośniejszym to był ze wszystkich świąt — ten Twój dzień o Polsko!

Tobie cześć — Synu Majestatu Polskiego! to Tyś Rycerzu Polski — Ty jeden krwią swoją, męstwem, poświęceniem się — wyniosłeś ponad głowy nasze — sztandary Rzeczypospolitej.

Tyś był ni zwyciężony — gdzie stanąłeś, tam zwycięstwo wyrastało Ci z pod stóp. Pędziłeś huraganowym szturmem na kresy Jagiellońskich zwycięstw, pełen pogardy dla śmierci; Tyś jeden dorów



Dn. 11. XI. 1928. — Pod „Dziewem Wolności”.

w okopach bezsennością i głodem — stanąłeś i zwyciężyłeś.

Lwów, Rokitno, Warszawa — oto Twoje dzieła! One brzmieć będą w historii, jak hymn triumfalny!

Chwała brata się z czynami Twemi i imieniem Twojem, a w wdzięcznym sercu Polski tkwi wieczna pamięć; każdego roku 11-listopada serce dzwonu wawelskiego wyśpiewa Ci.

„Bóg zapłać“

Cz. Tomczak.

Państwowe Seminarjum Nauczycielskie im. M. Brzezińskiego w Leśnej Podlaskiej — składa na ręce Pana Dowódcy 34 pułku piech. w Białej Podl. p. Pułkownika L. Bittnera z okazji święta 10-lecia bohaterskiego pułku najserdeczniejsze życzenia.

Wieczornice obozowe w Duryczach w roku 1928.

Naszemu Ukochanemu Dowódcy i Opiekunowi — Kapitanowi Zbigniewowi Ciąglińskiemu.

Jakże wspaniałą myśl mieli twórcy Przystosobienia Wojskowego, organizując gwarne, wesołe, a mimo to pełne wewnętrznej karności i głębokie w założeniu — obozy.

My, którzy ze względu na wiek młodzieńczy nie mieliśmy możności, jak nasi bracia i ojcowie, własnymi pierściami bronić ojczyzny, szczęśliwi jesteśmy, że jeszcze na szkolnej ławie zaznajamiamy się teoretycznie i praktycznie z wojennym rzemiosłem, od dawnych czasów niezbędnym dla utrzymania państwowej niezależności.

Z powodzi drogich, niezapomnianych przeżyć snuje się teraz, o zmierzchu jesiennego dnia, wspomnienie naszych miłych nadbużańskich wieczorów, które tak promiennie wieńczyły szereg całodziennych zajęć.

Na tle szarego wnętrza namiotów nie widać nikogo. Zasłane prycze i ustawiona broń świadczą o obecności jakiegoś zbiorowiska ludzi. Głos służbowego ucicha o tej porze. W głębi placu widać gromadę młodzieży, oświetloną buchającym pod obłoki płomieniem obozowego ogniska. To obozujący spędzają swój miły wieczór, zgromadzeni po obu stronach ukochanego dowódcy. Twarze ich opromienione i zasłuchane. Czasem wybuchnie z tej gromady rozgłośny śmiech i umilknie, by za chwilę znów rozgrzmieć w cichej nocy.

To pan kapitan dzieli się z gromadą swymi wrażeniami z dzisiejszych ćwiczeń, a potem snuje długą nić pięknych, ciekawych opowieści. Pan kapitan ma taki porywający dar wymowy, tak wspaniale ilustruje opowiadanie gestem, intonacją głosu, mimiką twarzy, że słuchałby człowiek bez końca.

Kilku towarzyszy spoconych i czarnych od dymu, niezmordowanie nosi gałęzie na ognisko. Płomień podsycony stosem gałęzi strzela do wierchołków drzew, potem maleje — by znów się wzmocnić. Znowu buchnął w ciemność i rozsypał na wszystkie strony snopy iskier, które jak świętojańskie robaczki migocą na tle czarnej ściany lasu. Nastrój chwili udziela się słuchaczom. Jakaś wysmukła postać zarysowała się nagle na tle podsyconego ogniska, a za chwilę zaczęła: „Czego ty dziewczyno...“ Pieśń podchwycona przez gromadę, potężnym, radosnym chórem uderzyła w las i rozbrzmiała nad obozowym ogniskiem. Orkiestra, złożona z klarnetu, skrzypiec, gitary i mandoliny, dołącza się do chóru i płynie zgodnym, silnym głosem młodzieńcza pieśń, budząc echa w uspionym lesie. Za chwilę, gdy rozbrzmiewa inna, tęskna pieśń, dusze przenoszą się w krainę marzeń, szlachetnych porywów, tak mocnych, że zrywa je dopiero dźwięczny głos dowódcy — przyjaciela, żegnający nas do jutra — słowami: — „Dobranoc chłopcy!“

Dobranoc panie kapitanie!, odpowiadają chłopcy...

...Przed namiotami rysują się dwa szeregi popielatych mundurów. Rozkaz dowódcy grupy obozów — pana pułkownika Siudy po nim uroczyste, na skrzydłach leśnych, zbudzonych ech niesione pienia modlitwy — dziękczynienia Stwórcy, — pożegnanie z szefem, „Rozejść się!“, chwilowy szum, odgłosy kroków... i cicho. Gdzie niegdzie słychać jeszcze głos służbowego i cisza, a w śnie młodzieńców kojarzą się dzienne i wieczorowe wrażenia, urzeczywistniają się nieziszczalne marzenia.

Leon Omelańczuk.

Czy nam ich nie żal?...

Szczęśliwi jesteśmy, że możemy się uczyć, że przez naukę poznajemy różne prawa w przyrodzie, jaśniej patrzymy na świat, uszlachetniamy nasze serca, wychodzimy jakoby z otchłani ciemności, aby w przyszłości złożyć ofiarę Ojczyźnie. Potrafimy się wsłuchać w tętno życia przyrody, oczarowani wyciągamy ku niemu ręce i dążymy, aby je lepiej zrozumieć. Nasze serca zdolne są nieraz przygarbiać świat cały i wśród upojenia zapomnieć o wszystkich bólach. Wtedy budzi się w nas wielka miłość do Narodu — pragnęlibyśmy zdobyć jak najwięcej sił, aby Go podźwignąć i uszczęśliwić...

Spojrzymy teraz poza obręb naszego życia — na cichą, ciemną wioskę — —

Żyje w spokoju, ale w biedzie i nęczywa ciemną zasłonę z oczu, dusza jego wrywa się ku jasnym wyżynom — ale niestety — straszna rzeczywistość zabija ten lot.

Jak wielka to szkoda dla społeczeństwa! Te biedne, a zdolne istoty, możeby wyrosły na geniuszów, ludzi czynu narodowego.



Z „Dnia Matki“.

W tej wiosce — najczęściej oderwanej od ogniw życia Narodu, żyje wiele talentów, które ginąć muszą! Zdarza się często, że zdolności już w dzieciństwie są przytłoczone, albo później marnieją z braku funduszy na kształcenie ich, z braku bodźców, któreby pchnęły myśl wieśniaka na nowe tory życia. Giną nam talenty! Talenty nieraz wielkie, marnieją, jak kwiaty, którym brak powietrza i słońca. I oto nieraz młodzieniec

Dla nich powinniśmy pracować ciągle i sumiennie, powinniśmy zdobywać wiedzę z zamiarem poświęcenia się dla narodu. W chwilach, gdy nas opanowuje niechęć do pracy, przypomnijmy sobie te biedne istoty i nie zwalniamy tempa naszych wysiłków.

Snop.

Dlaczego należy oszczędzać.

Wśród wielu dróg, wiodących do polepszenia ogólnego dobrobytu — niewątpliwie pierwszorzędne miejsce zajmuje *oszczędność*. Jakkolwiek często słyszymy o potrzebie i konieczności oszczędzania, to jednak nie zawsze zdajemy sobie jasno sprawę — dlaczego istotnie należy oszczędzać. Nie zawsze nawet zrozumieliśmy nam jest sama istota dobrze pojętej *oszczędności*.

Najczęściej pod słowem „oszczędność“ rozumiemy powstrzymanie się od pewnych, drobnych lub większych wydatków, liczenie się z każdym gro-



„Ruch w naszym sklepiku“.

szem, bez względu na to, w jakim celu ma on być użyty. Rzeczywiście jednak na oszczędność należy patrzeć, jako różnicę między dochodem, a rozchodem, między produkcją, a konsumpcją.

Oszczędność jest zagadnieniem pierwszorzędnej wagi i wiąże się ściśle nie tylko z osobistymi korzyściami, lecz i z dobrobytem ogólnym. Często nie zdajemy sobie nawet sprawy, ile przez drobne wydatki, do których nie jednokrotnie nie przywiązujemy najmniejszej wagi, tracimy — my i państwo.

Niech np. każdy obywatel zaoszczędzi 1 grosz, tylko 1 grosz dziennie, to 30-miljonowy naród będzie posiadał 30 milionów groszy — co w ciągu roku wyniesie 10.950.000 złotych oszczędności. Oto do jakich rozmiarów, do jakich kolosalnych sum może urósć ten jeden, napozór nic nieznaczący grosz.

A przecież często nie grosze, nie złote, ale dziesiątki nawet całe i setki, które powinny być zaoszczędzone — marnujemy bez potrzeby i celu.

Przysłowie mówi, że „oszczędnością i pracą narody się bogacą”. Sądzę, iż przysłowie to nie wymaga wyjaśnienia. Oszczędność zależna jest, jak wspominałem, od dwóch czynników: produkcji i konsumpcji. W miarę zwiększania się produkcji, a zmniejszania do możliwie najniższych granic konsumpcji — oszczędność wzrasta. Zawsze winniśmy o tem pamiętać i dążyć do tego, by z jednej strony drogą stosowania prawidłowej organizacji pracy zwiększyć wytwórczość, a z drugiej strony usuwać na każdym kroku, tak bardzo nam Polakom charakterystyczne, marnotrawstwo, oraz mieć na względzie umiarkowanie konsumpcji. Jest bowiem rzeczą jasną i nieulegającą najmniejszej wątpliwości, że nawet najdalej idące oszczędności, wobec nieumiarkowanej rozrzutności i marnotrawstwa okażą się bezowocne. Żyjemy w chwili, kiedy naród polski ponieść musi „trudów trud”. Przyszłości po półtorawiekowej niewoli do niezależnego bytu, zaczęliśmy wielką pracę nad budową gmachu państwowej potęgi.

Stoimy wobec wielkich zagadnień

Szukamy nowych dróg, nowych metod do odbudowy naszego państwa, a zapominamy często, że najważniejszą drogą do spotęgowania Polski — drogą najprostszą i niezawodną jest właśnie oszczędność. Oszczędność bowiem nietylko podnosi dobrobyt jednostek, lecz buduje wielki i potężny gmach dobrobytu ogólnego.

Oszczędność powiększa majątek narodowy.

Oszczędność zmniejsza bezrobocie.

Oszczędność jest wielką dźwignią dobrobytu całej ludzkości.

J. Michaluk.

Żegnaj nam Profesorze!

Uroczysta cisza zalega salę rekreacyjną seminarjum, na której zebraliśmy się wszyscy wraz z gronem profesorskim, aby pożegnać prof. muzyki i śpiewu p. Władysława Trojanowskiego.

Żal — widoczny na twarzach obecnych, świadczył najlepiej, jak te sześć lat zespoliły nas z Ukochanym Profesorem.

Wiele wspomnień drzeć się zdaje w festonach zieleni, otulającej salę, w której rozbrzmiewały dźwięki naszej orkiestry i chóru.

Padają słowa gorących życzeń od grona profesorskiego i uczniów seminarjum.

Głos p. prof. Wł. Trojanowskiego brzmi niezwykle, gdy żegna się ze wszystkimi, a kiedy orkiestra szkolna odegrała „Marsz Pożegnany” skomponowanego przez p. prof. Wł. Trojanowskiego, łzy szczerego żalu zabłysły w oczach obecnych.

Nigdy nie zapomnimy Cię Przekazny Profesorze.

Wdzięczna młodzież Seminarjum.

NASZE ŻYCIE.

Ze sklepiku.

Koledzy nasi, obecnie już pracujący na niwie społecznej, pozostawili nam wiele pięknymi tradycjami, wśród tych parę w postaci instytucji czysto materialnych. Do takich właśnie należy nasza Kooperatywa. Poprzednicy nasi dbali o rozwój sklepiku i dążyli do tego z całym zapałem młodych sił. Wystarczy porównać dwie liczby 80 zł. i 4000 zł. (w roku 1924 wartość sklepiku wynosiła 80 zł., dzisiaj zaś wynosi 4000 zł.) aby przekonać się o intensywności pracy naszych poprzedników. (Zaznaczyć należy, że ceny w sklepiku były umiarkowane). Ten wielki przyrost jest niezatartym przykładem ofiarnej pracy i poświęcenia się. Nie chodzi mi tu o przedstawienie rozwoju sklepiku, lecz przede wszystkim o to, aby wszyscy zrozumieli, że sklepiku, jako tradycja winien być pielęgnowany i szanowany. Dola sklepiku winna być naszą dolą. — Sklepiku powinniśmy wspierać czynem i nie dopuszczać, aby podupadał.

U nas tymczasem jest inaczej. Wiemy, że sklepiku bez gotówki operować nie może. Nasuwa się pytanie: Czy może sklepiku mieć gotówkę, jeśli więcej niż 50% członków bierze towar na t. zw. „kredyt”? Jeśli 320 złotych są winni członkowie? A jednak tak jest rzeczywistość. Na poparcie zaś twierdzenia, że „kredyt” przyczynia się do obniżenia wartości sklepiku, przytoczę następujący przykład: „Przychodzi przekaz pocztowy na towar, który bez zwłoki należy wykupić, — w kasie zaś niema gotówki. Skąd wziąć pieniądze? Trzeba czekać, aż się zbierze z utargu. Czekamy dzień, dwa i tydzień zanim — się zebrało gotówkę. Tymczasem towar kosztuje już więcej, bo się dolicza składowe. Składowe zaś potem odlicza się z ogólnej wartości sklepiku, a rezultatem tego jest obniżenie się wartości sklepiku. A przecież tak niewiele trzeba — aby temu zapobiec. *Kat.*

Nasza scena.

Kto niezna naszej kurtyny scenicznej, tej popielatej tkaniny, która zwiisa od sufitu do podłogi?... Cicho, spokojnie wypełnia swoje zadanie: kryje za sobą tajemnice sceny ze „skrzypiącą podłogą”. Ta uboga scena i jej towarzysząca — kurtyna czasami naprawdę stają się tajemnicami. Od czasu do czasu przesuwa się przed okiem naszym i ludności okolicznej „Zaczarowana bajka”, pełna wyśniewionej rzeczywistości, taka cicha, a tak porywająca duszę w zaświaty. Czasem płynie stamtąd ukojenie skołatanemu sercu, rozbudza drzemiące porywy i niesie je poprzez burze i huragany do słońca. To znowu przesuwa się treść życia naszych przodków, naszej burzliwej, pełnej animuszu szlachty. Czasami przewija się na niej niedola narodu w czasie niewoli, porywy naszych bohaterów, dążących do zerwania łań. Te sceny z powstań — jakże one duszę przenikają, jakąż wywołują w sercach naszych sympatię do Kościuszki, Traugutta i wielu, wielu innych, wielkich du-

chów narodu! Jakiego piękna nabiera ta scena, jaki wtedy płynie z niej majestat...

Ten tylko może to odczuć, kto należycie wczuje się w duszę granego utworu. Są tacy, którzy patrzą, a nie widzą, — bo patrzą wzrokiem zwykłym, — a przecież dusza nasza ma swój wzrok, który może większą przestrzeń ogarnąć, niż tępe oczy. Dla oczu duszy niema granic, ni czasu. W takiej chwili, gdy na scenie „przygodni aktorzy“ starają się oczy i uszy nasze omylić udaną rzeczywistością, trzeba na nią skierować wzrok duszy.



Grupa biorzących udział w „Zemście”. W rzędzie siedzących (po lewej) p. dyr. M. Makarewicz.

Występy nasze są połączone z uroczystościami kościelnymi, narodowymi, bądź ogólnoludzkimi. Celem ich jest uswietnienie danej uroczystości.

Niedawno obchodziliśmy wielkie święto — rocznicę dziesiątą odzyskania niepodległości narodu. Każde serce w dniu tym śpiewało hymn pochwalny Najwyższemu.

Scena nasza uczciła to święto godną sztuką — odegrano „Zemstę” — Fredry.

Utwór ten znamy wszyscy, ale znamy go bardzo mało. „Zemsta” odegrana na scenie naszej, dała nam wiele. Podniosła uroczystość, byliśmy zachwyceni. Nie mogłem sobie wyobrazić, że to grają nie zawodowi artyści — tyle było naturalności w odtwarzaniu postaci. Zdawało mi się, że jestem w dworku szlacheckim i patrzę na pełnię naturalnego życia szlachty.

Wesoły.

„Zemsta“ Al. hr. Fredry na naszej scenie.

Hallo... hallo... reporter „Łącznika“... wiadomość...

„Zemsta“ Fredry, trzy razy wystawiana na naszej scenie (pierwszy raz w dniu 10 listopada b. r.) wywarła wielkie wrażenie. Cncę — na łamach naszego „Łącznika“ wypowiedzieć się za ogół.

Dzwonki, jak zwykle. Zasiadamy. (Reporter stara się o krzesło — z wieku i urzędu ten zaszczyt mu się należy).

Sala pełna, gwarną. Każdy jest ciekawy, jak wygląda nasza scena — odnowiona dzięki interwencji p. prof. Lubicz-Nycza, pomocy materialnej p. Dyrektora M. Makarewicza, pomocy malarskiej p. prof. F. Popławskiej. Należy złożyć serdeczne podziękowanie Tym, którzy przyczynili się do podniesienia naszej sceny.



„Zemsta“ akt I sc. VI. Cześnik: „Co! jak! — Żwawo! Bij co siły”.

Czytelnia, tymczasowo zamieniona na garderobę, wre życiem. Szminki, mastyki i krepa w ruchu. Bezwałemu Dyndałowi przyklejają wasy, jak wiechy. Ci, którzy są bez wąsów — starają się o to, aby im przyklejono jak największe; natomiast ten, który ma wasy — goli je.

Damy czarną szminką robią „oczy w elipsę”. Karmin w robocie i wiele, wiele innych farb, których nazw, jako nie „fachowiec” nie pamiętam.

Na sali orkiestra, pod batutą p. prof. M. Ziniuka — wali w tarabany. Rozsuwa się kurtyna. Oczom zebranych ukazuje się istne чудо.

Tak ślicznie wyglądała dekoracja, że zwróciła na siebie oczy wszystkich. Dwaj wasale przerywają zajęcie się sceną, zwracają uwagę na siebie. Zjawia się Papkin „lew zuchwały”, a jednocześnie tchórz nad tchórzami — i wywija przed oczyma swą „boską Artemizą”. Ślicznie odegrana rola obłudnika i chwalcza. Kurtyna spada.

Inna dekoracja. Walka. Murarz Kafar, gdy znalazł się w opresjach —

broni się dzielnie, wywraca koźły, że o mało „mur graniczny“ nie runie; dopomaga mu dzielnie Miętus, ale cóż — przeważająca siła Cześnika zwycięża ich. W tym czasie, w przeciwległych basztach walczą dwaj wieczni wrogowie: Rejent i Cześnik. Walka rozgrywa się na języki, lecz, gdy w rękę Cześnika miga strzelba — Rejent znika. Wzrąwa cichnie. Teraz, po bitwie, poie do popisu pozostało Papkinowi. On dzielny, waleczny — rozpędził murarzy, wziął do niewoli Wacława i oddalił się.

Akcja płacze się, wikła.

Hej Podstolino! w przeszłości zjadaczko serc, chyba dziesiąty raz wychodząca za mąż — natchnij duchem zgody twego narzeczonego awanturnika.

Wacuś! — gdzieś ty wlazł!

Chcesz — czy nie chcesz, ale z woli ojca — starego zrzędy — musisz poślubić Podstolinę, musisz niebożę!

Co? Ty nie chcesz?!

Jakiś ty swój chłop. Bałem się już o ciebie. Gdybyś zgodził się i wziął rękę Podstoliny — zmarłbyś szybko, jak nieboszczyk Podstoli. Niech żyje Klaral

Papkin — biedak — otruty „w lampce wina“ jęczy (moment sugestji). Rola niema odegrana wyśmienicie.

Akcja kończy się. Walka ucicha, dwaj wrogowie podają sobie dłonie. *Zgoda!*

* * *

Nie było takiego w tłumie widzów, któryby nie odczuł tego arcyzmu i wzorowej gry. Przenieśliśmy się w czas przedstawię w pełni, z siłą i gracją przez starych szlachciców. Grono osób w rolach drugorzędnych: Perełka i temu podobne — także przyczyniły się do dobrego odegrania.

Niema miejsca na rozwodzenie się.

Artyści — wiedźcie — żeśmy zachwyceni. Dwie rzeczy złożyły się na znakomite odegranie: 1-o dobrane role, 2-o świetna reżyserja p. prof. Lubicz-Nycza.

Reporter.

Los praktykanta.

Opiekane jest życie praktykanta. Z drżeniem wszystkich części ciała, oczekiwany dzień praktyki nadchodzi. — Złośliwa chimera już od samego rana nie próżnuje, — piekielny chichot dzwonka wzywa beziłośność do powrotu z krainy snów i marzeń w spony brutalnej rzeczywistości.

— Najgorszy jest ten powrót — ale przy kolosalnym wysiłku woli ja-koś da się skutecznie.

Uskutecznić również da się mozolna praca ubierania się i brrrr! mycia, o zgrozo! — do pasa.

Po przejściu tych wszystkich operacyj, mniej lub więcej przyjemnych praktykant jelenim „kroczeniem“ dąży z pomocami naukowymi pod pachą do sali jadalnej (całe szczęście, że tablicy szkolnej nosić z sobą nie potrzeba).

W jadalni nieszczęsny praktykant nie zdąży wypić połowy zawartości szklanki, aż tu — drugi dzwonek, który, niby ostry nóż, wdziera się w jego

jestestwo. Trudno — „nauczycielu“ — zabierz swoje pomoce i pójdz nauczaj. Idzie — aczkolwiek z sercem ściśniętym niezmiernie, a od proguru rzuca jeszcze pełne żałości spojrzenie na ponętnie dymiącą kawę i bezczelnie nie szczerzący zęby, ledwie zaczęty kęs chleba.

Trudno jednak — powiadają, że obowiązek wszędzie ma pierwszeństwo (!!).

Idzie więc praktykant pełnić ów obowiązek, poczynający się od wstąpienia w próg Ćwiczeniówki i nastrojenia miny na ton marsowy. Dziwnym uczuciom podlega wówczas pan „nauczyciel“. Raz zdaje mu się, że jest ogromnie „ważny“, to znowu, że nic nie znaczy. W tak zmiennym stanie jest dopóty, dopóki nie wstąpi na właściwe pole pracy pedagogicznej t. zn. do klasy. Zaczyna tam „poufną“ narazie pogawędkę z dziećmi, jest bowiem jeszcze przed modlitwą, więc może sobie pozwolić na ton „dowolny“.

Zaczyna więc rozmowę: (Co tym bachorom powiedzieć?... psia...)

— Dzieci, uwaga!... Dzień dobry!

Połowa ciężaru spada mu z piersi, albowiem kontakt już nawiązany, teraz chodzi tylko oto, aby go utrzymać, więc mózg w dalszym ciągu pracuje niestrudzenie.

(Jak tu powiedzieć, i właściwie co??... Aha! Myśl już jest, tylko jak ją tu wyrazić... Hm...!)

Proszę o ciszę! Dzieci, co wy wyrabiacie! czy nie widzicie, że ja tutaj jestem? jakie wy jeszcze jesteście głupie. Słuchajcie i uważajcie, a będziecie takie mądre, jak ja (!!!).

Tu dusza praktykanta podzieliła się na dwa stronnictwa: jedno jest dumne, z tak iście sokratycznego powiedzenia, drugie w obawie, że zanadto wbiło dzieci w dumę, chcąc się o tem przekonać „komponuje“ pytanie i grobowym głosem odzywa się:

— Czy dzisiaj na dworze jest pogoda?

O dumie uczniów pomysłowy praktykant przekonać się nie mógł, bowiem dzwonek nie modlitwę przediekcyjną przerwał „swobodną pogawędkę“ na ton „dowolny“.

Pioterek.

W wolnym czasie.

— Józek! chodź, opowiem ci ładną bajkę.

— Ano, zgoda, mów.

Po chwili około opowiadającego zgromadziła się dość liczna grupka, która z otwartymi ustami słuchała, gdy on opowiadał o bojach bohaterskich, walecznych rycerzach, królewnach zaklętych i innych równie ciekawych rzeczach.

Czasami, słuchająca gromadka huknie śmiechem serdecznym, lub z ust wyrwie się okrzyk zdziwienia, a na twarzach maluje się w trop opowiadania — to zadowolenie, to współczucie lub gniew.

Zaledwie jeden skończył, już drugi zaczyna, a opowiadania słuchają z większym jeszcze zainteresowaniem. Lecz cóż... musiał przerwać, bo kolega zaczął opowiadać ciekawszą bajkę i zabrał mu słuchaczy.

Wkrótce wszyscy podzielili się na kilka grup i kilku bazarzy słuchano jednocześnie, bo wszyscy z przejęciem i odpowiednimi ruchami opowiadali przygody swych bohaterów. Wkońcu bazarze zachęceni, zaczęli krzyżeć i zbierać około siebie słuchaczy, opowiadając im coraz to ciekawsze rzeczy.

Wtem... wszystko przerywa trąbka na modlitwę.

Żaden nie skończył.

Z naszego życia internatowego.

Czajka.

Zaspiane twarze wychylają się leniwie z pod koców na odgłos dzwonka. Jedni leżąc—marzą, jakby to było miło pospać jeszcze, przynajmniej ze dwie godzinki, bo przecież w pół do siódmej rano. to bardzo „wczesna” pora. Drudzy energicznie wykonują ranną toaletę. Gdzieś z kąta sypialni słychać niedowierzające pytanie: „Co to, już po dzwonku?” Nie, — odpowiada sąsiad — pośpij trochę, a będziesz miał trabkę na modlitwę. Gdyby nie ta świadomość, że po modlitwie jest śniadanie, na które bezwzględnie nie można się spóźnić, to może i zastosowałby się do przyjacielskiej rady. Trudno—nie nie pomoże. Biedny Stach rad nie rad ściela swe łóżko, oczywiście z należytym pośpiechem, bo prócz tego i inne czynności pozostają mu do spełnienia. I tu spotyka się z uwagą jednego kolegi. „Ależ je posłał — pozał się Boże! nie wiesz chyba, że boki winny mieć kant, jak się patrzy?” — Jeszcze może co? to moje spodnie już od czterech tygodni nie mają kantów, a on mi będzie mówił o prasowaniu łóżka! Słusznie, ma rację — pomyślał niejeden w duchu...

Nasi czytelnicy.

Bohun.

Niemale robi wrażenie w naszym zakładzie pojawienie się nowego pisma w czytelni. Zapał do czytania, przejawiający się najczęściej w rywalizacji o pierwszeństwo w czytaniu, świadczy, że istnieje u nas ruch czytelniczy, którego rezultatem bywa niekiedy godny politowania stan pisma. Zasadniczo, można czytelników podzielić na dwie grupy. Do pierwszej należą ci, którzy poprzestają na przejrzeniu ilustracji i bezmyślnym przeczuciu kartek; do drugiej zaś ci, którzy bez względu na treść i wartość czytają wszystkie artykuły w danym piśmie, nie wyłączając ogłoszeń i warunków prenumeraty. W tej grupie możemy wyróżnić jeszcze kilka mniejszych, a mianowicie: 1-o zapalonych czytelników „Stadjonu”, 2-o zagorzałych czytelników „Przewodnika Katolickiego”, 3-o nałogowych czytelników „Epoki”, 4-o stałych czytelników „Radja”.

Możnaby wyróżnić jeszcze trzecią grupę czytelników, do której należą: wyszukujący w pismach artykuły z tytułem „Ponura tragedia w domu przy ulicy...”, czytający artykuły Makuszyńskiego, Sieroszewskiego lub Chojnowskiego, a wreszcie ci, którzy z niewiadomych powodów studjują wszystkie znajdujące się w pismach łamigłówki, kreśląc przytem niemiłosiernie pisma.

To są tak zwani „Szaradziści”.

N. De.

Nasze piece.

Pan Wychowawca, wchodząc do sypialni: Co tu u was tak zimno?

— Bo nie napaiono, panie profesorze.

— Dlaczego? przecież macie aż dwa piece.

— To są zabytki, panie profesorze, godne umieszczenia w zbiorach brytyjskiego muzeum.

Pioterek.



23—26. X. b. r. Kurs pozarniczy pod kier. p. J. Kowalewskiego (..)

Jakoś tam będzie.

— Chodź, będziemy się uczyć geografji. Już dwa razy próbowałem, ale co otworzę książkę i zacznę czytać, to tak mnie coś od niej odpycha, że po krótkiej chwili składam wszystko, a do głowy nic a nic nie wchodzi. Jeden z kolegów: „To, co odpycha trzeba przemóc, a wówczas wlezie coś do głowy.

A... jakoś tam będzie.

Następnego dnia po lekcji geografji: „Cóżes taki zmartwiony?” Aj, bo tak mi ta dwója... wzięła do głowy... A widzisz, trzeba się było zastosować wczoraj do mej przyjacielskiej rady, trzeba było się postarać, żeby ci do głowy wzięło coś o Azji Środkowej, wówczas dwója nie miałaby miejsca.

Paweł Sala.

Przed zabawą.

Ledwie plecy p. prof. zniknęły za drzwiami — a już popłynął „Augustynek”. Wnet, jak z pod ziemi, wyrosło kilka par — tancerze trzymają w objęciach pseudotancerki. Rozpoczął się trening „Augusta”. Ławki, aż drżą ze strachu, katedra ustąpiła swego honorowego miejsca i chociaż uciekła w najciemniejszy kąt klasy, stęka z bólu, gdyż co chwila potrąca ją któryś z tańczących. Trenerzy wpatrują się i niekiedy, zadowoleni z ruchów ucznia,

wołają — brawo... brawo Leon, co za klasyczny ruch, powtórz niech się motłoch przypatrzy... Jasiu dlaczego tak depczesz w miejscach Naprzód lewa... o tak... prawa pięta w bok... więcej w tył i w bok. Patrz na mnie!

Dotychczas niezrównany mistrz teorii „Augusta”, zaczął ją stosować w praktyce. Publiczność mu przyklasnęła i upajała się widokiem tańczącego.
Świerszczyk.

KRONIKA.

Wobec tego, że w kronice poprzednich numerów „Łącznika” zauważono pewne braki i nieścisłości, przeto redakcja czuje się w obowiązku pozyczyć uzupełnienia.

Rocznik I Nr. 9—10 (maj—czerwiec 1928 r.)

3-VI do 10-VI-1928 r. Wycieczka kursu III i IV do Warszawy, Częstochowy, Krakowa i Wieliczki. W skład kierownictwa wycieczki wchodził: p. prof. Anna Jakubowiczowa, p. prof. Ignacy Krajewski, p. prof. Tadeusz Pyzik.

Rocznik II Nr. 1 (11 listopada 1928 r.)

4-IX-28 r. Po lekcjach odbyła się zbiórka w sali rekreacyjnej. Obecni: p. Stanisław Bugajski, Wizytator O. S. L., Grono Nauczycielskie, oraz uczniowie Seminarjum.

P. Wizytator St. Bugajski z ramienia Kuratorjum O. Szkoły Lubels. zawiadomił, że p. Dyrektor Konstanty Chomiczuk zostaje przeniesiony z Leśnej-Podl. na stanowisko prof. fizyki na wyższym Kursie Naucz. fizyko-mat. w Lublinie. Dyrektorem tu Seminarjum mianuje Kuratorjum p. prof. Maksymiljana Makarewicza.

Jednocześnie zaznaczył p. Wizytator Bugajski, że p. prof. Eugenjusz Legutko — po kilku dziesiątkach lat pracy na polu szkolnictwa polskiego przechodzi w stan spoczynku.

Po przemówieniu p. Wizytatora, p. Dyr. Konstanty Chomiczuk w swym przemówieniu zwrócił się do młodzieży i pożegnał ją w serdecznych słowach.

Następnie przemawiał p. prof. Eugenjusz Legutko, żegnając się również z młodzieżą.

W imieniu młodzieży Zakładu przemówił kol. Leon Sidoruk, żegnając ustępującego Dyrektora p. Konstantego Chomiczuka i p. prof. E. Legutkę.

22-IX-28 r. Akademia ku uczczeniu „Świętej Matki”

W podanym w Nr. 1 — programie pominięto występ chóru

Szkoły Ćwiczeń pod kierownictwem p. prof. Tadeusza Pyzika, oraz występ chóru Seminarjum pod kierownictwem p. prof. Mikołaja Ziniuka. Zorganizowanie popołudniowej loteryjki dla dzieci spoczywało w rękach p. prof. Felicji Popławskiej.

23-26-X Kurs pożarniczy na kursie IV pod kierownictwem inspektora straży pożarnej p. Józefa Kowalewskiego.

31-X Dzień Oszczędności. Na modlitwie przedlekcyjnej p. prof. Lubicz-Nycz ogłosił konkurs na wypracowanie na temat:

1) Co wiem o P. K. O.? 2) Dlaczego należy oszczędzać? Kol. Zajac Bol. wygłosił referat p. t. „Oszczędność”

10-XI Obchód dziesięciolecia Odrodzenia Polski.

Rano o godz. 6 — Hejnał.

Godz. 9 — uroczyste nabożeństwo i kazanie.

Godz. 10 30. — Defilada uczniów Seminarjum i Szkoły Ćwiczeń.

Następnie odbyła się Akademia, na program której złożyły się:

1) Hymn: „Bogurodzica”.

2) Przemówienie p. Dyrektora.

3) Nowejskiego. a) „O Polski kraju święty”, b) „Marsz Ochotnika polskiego” w wykonaniu chóru szkoły ćwiczeń pod kier. p. prof. T. Pyzika.

4) A. Nagórska „DIALOG” w wykonaniu uczniów szkoły ćwiczeń i kursu V.

5) a) Starczewskiego „Moja ojczyzna”, b) „Pierwsza brygada” w wykonaniu chóru szkoły ćwiczeń pod kier. p. prof. T. Pyzika.

6) Z „Wyzwolenia” St. Wyspiańskiego, monolog Karada — wygłosił kol. Józef Tomczak.

7) „Młodzież, a nowopowstające państwo Polskie” — przemówienie kol. Cz. Kupy.

8) „Wiązanka pieśni legjonowych” w wykonaniu chóru Seminarjum pod kier. p. prof. M. Ziniuka.

9) „Dzień triumfu” i „Ku Polsce potężnej” wiersze z Nr. 1 „Łącznika” wygłosił p. prof. Lubicz-Nycz.

10) a) Wł. Trojanowskiego — „Wiązanka melodii polskich” b) Eugenjusza Petera — „Do Ojczyzny” w wykonaniu orkiestry Seminarjum pod batutą p. prof. M. Ziniuka.

11) „Jeszcze Polska nie zginęła”

Wieczorem o godz. 17-tej odbyło się na sali rekreacyjnej Seminarjum przedstawienie komedja w 4 aktach Aleksandra ! Fredry p. t. „Zemsta”, poprzedzone przemówieniem p. prof. Anny Nagórskiej.

11-XI Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym młodzież seminarjum wzięła udział w pochodzie skierowanym pod „Drzewo Wolności”. Tutaj p. prof. J. Kowalski wygłosił przemówienie w związku z dziesięcioleciem odrodzenia Polski. Potem złożono wieniec ku czci poległych bohaterów w walkach o Niepodległość.

Porządek dalszej uroczystości wedle programu z dnia 10/XI.

- 17-XI Wyjazd zespołu grających do Białej Podlaskiej, w celu odegrania „Zemsty” — Fredry.
 18-XI Przedstawienie kom. „Zemsta” — Fredry.
 3-XII Pożegnanie profesora muzyki i śpiewu p. Wł. Trojanowskiego.
 4-XII Wycieczka Hufca szkolnego do fabryki Samolotów w Białej Podlaskiej.

W dniu 4-XII b. r. nasz Hufiec Szkolny, dzięki gorącym staraniom p. kap. Ciągłińskiego, dowódcy Hufca, oraz p. Krzysika prof. fizyki i chemji, odbył wycieczkę naukową do Białej-Podl. w celu zwiedzenia Wytwórni Samolotów.

— Kierownictwu Wytwórni, organizatorom wycieczki i tym wszystkim panom, którzy okazali owocną pomoc wycieczce, składamy serdeczne wyrazy podziękowania i wdzięczności.

Kierownictwo Hufca.

Konkurs.

Redakcja „Łącznika” ogłasza konkurs na ozdobną winjetę: „Łącznik”.

Warunki konkursu: Format: 14×5 cm. winjeta ma być wykonana tu-
szem.

Najlepsze prace będą nagrodzone.

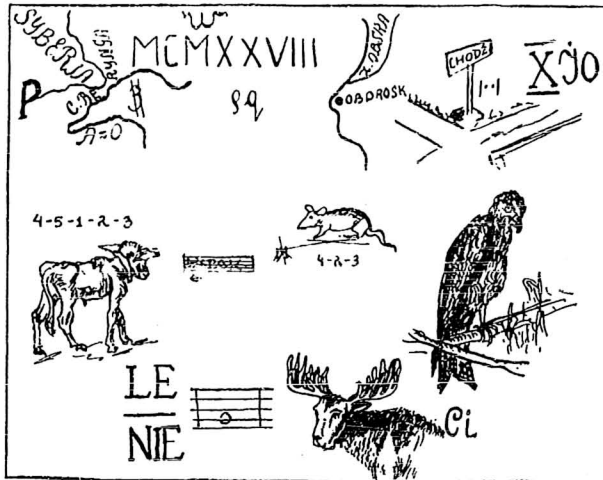
I nagroda: kalendarz „Iskier” na r. 1929.

II nagroda: bezpłatna prenumerata „Łącznika” do końca b. r. szkolnego.

Prace należy nadsyłać na adres Redakcji do dnia 10 stycznia 1929 r.

Redakcja.

Rebus.



Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej-Podl.

Opiekun: Prof. Br. Lubicz-Nycz.

Redaktor: Wacław Kłelak.

„Drukarnia Polska” dzierz. W. Piotrowski w Białej Podl., ul. Prosta № 2.

Porządek dalszej uroczystości wedle programu z dnia 10/XI.

- 17-XI Wyjazd zespołu grających do Białej Podlaskiej, w celu odegrania „Zemsty” — Fredry.
 18-XI Przedstawienie kom. „Zemsta” — Fredry.
 3-XII Pożegnanie profesora muzyki i śpiewu p. Wł. Trojanowskiego.
 4-XII Wycieczka Hufca szkolnego do fabryki Samolotów w Białej Podlaskiej.

W dniu 4-XII b. r. nasz Hufiec Szkolny, dzięki gorącym staraniom p. kap. Ciągłińskiego, dowódcy Hufca, oraz p. Krzysika prof. fizyki i chemji, odbył wycieczkę naukową do Białej-Podl. w celu zwiedzenia Wytwórni Samolotów.

— Kierownictwu Wytwórni, organizatorom wycieczki i tym wszystkim panom, którzy okazali owocną pomoc wycieczce, składamy serdeczne wyrazy podziękowania i wdzięczności.

Kierownictwo Hufca.

Konkurs.

Redakcja „Łącznika” ogłasza konkurs na ozdobną winjetę: „Łącznik”.

Warunki konkursu: Format: 14x5 cm. winjeta ma być wykonana tuszem.

Najlepsze prace będą nagrodzone.

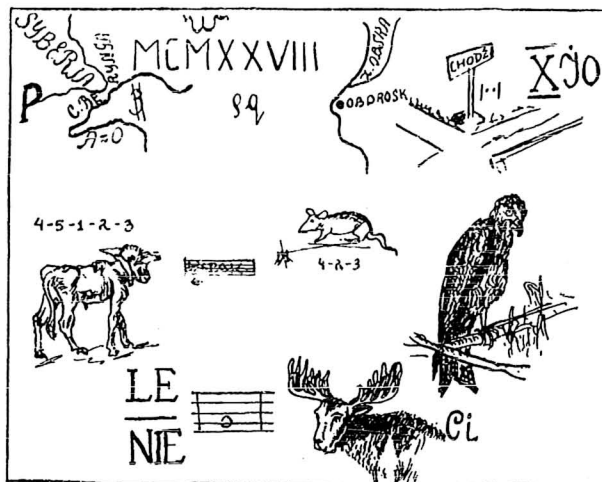
I nagroda: kalendarz „Iskier” na r. 1929.

II nagroda: bezpłatna prenumerata „Łącznika” do końca b. r. szkolnego.

Prace należy nadsyłać na adres Redakcji do dnia 10 stycznia 1929 r.

Redakcja.

Rebus.



Wydawca: Państwowe Seminarjum Nauczycielskie w Leśnej-Podl.

Opiekun: Prof. Br. Lubicz-Nycz.

Redaktor: Wacław Kiełak.

„Drukarnia Polska” dzierz. W. Plotrowski w Białej Podl., ul. Prosta № 2.